Nr. 158. Dnia 9 czerwca. Czwartek. Dnia 28 maja (9 czerwca) 1892 r.

KURJER WARSZAWSKI.

Dodatek poranny.

Dziś: Felicjana M.	Wschód słońca o godzinie 3-ej minut 41.	Wschód księżyca o godzinie 1 minut 54 r.	Poniedz.: Antoniego z Pad.
Piątek Małgorzaty Kr.	Zachód „ 8-ej „ 9.	Zachód „ 1 „ 27 r.	Wtorek: Bazylego. B. D. K.
Sobota Barnaby Ap.	Długość dnia godzin 16 „ 22.	Wysokość wody na Wiśle st. 3 c. 0 (st. 2 c. 9).	Środa: Wita i Modesta M.
Niedziela: Trójcy św.	Przybyło „ 8 „ 44.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 11°.	Czwartek: Boże Ciało.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: Plac Teatralny nr. 9. — Telefon Redakcji 268.— Telefon Administr. 517.
W Łodzi kantor własny. Piotrkowska 7/281, telefonu nr. 313.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Sławoja; jutro Bogumiła św.

Zgromadzenia: Posiedzenie członków wydziału kasy pożyczkowej Towarzystwa dobroczynności. (Gmach Towarzystwa na Krak.-Przedm.—6 po południu.)

Wizyty: Wizyta jeneralna ochrony XII-ej, oraz szwalni II-ej dla ubogich dziewcząt przez delegowanych członków Towarzystwa dobroczynności. (Lokal ochrony i szwalni przy ulicy Złotej pod № 58-ym—5 i 6 po południu.)

Wystawy: Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych (Krak.-Przedm. № 15—od 10-ej rano do 5-ej po południu.)—Wystawa obrazów Krywulta. (Hotel Europejski—od 10-ej rano do 5-ej po południu.)—Wystawa obrazów spółki malarzy i rzeźbiarzy. (Nowy-Świat № 27—od 10-ej rano do 7½ wieczorem.)— Wystawa prób i wzorów przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego. (Gmach Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm. № 66—codziennie od 10-ej rano do 4-ej po południu, w niedziele i święta zaś od 12-ej do 3-ej po południu.)

Koncerty: Koncert orkiestry z Kassel pod dyrekcją p. Bullerjahna. (Dolina Szwajcarska—7 wieczorem.)

Teatrzyki: Eldorado (przy ulicy Długiej): dziś „Zagroda Sobkowa"; — Wodewil (przy ulicy Nowy-Świat): dziś „Siedmiu szwabów"; — Bellevue (przy ulicy Chmielnej): dziś „Narzeczona z Verts-Poteaux". (8 wieczorem.)

Teatry: Wielki: dziś „Rycerskość wieśniacza" (z udziałem panny Assunty Lantes i p. Henryka Prevosta), „Linda z Chamounix" (2-gi akt), oraz „Wieszczka lalek"; jutro „Marja Gauthier" (z udziałem p. Andrzeja Maggi'ego); — Letni: dziś „Koniec Sodomy"; jutro „Rodzina Pont-Biquet", oraz „Mąż z przypadku"; — Nowy: dziś „Trzecia głowa" (1-szy raz), oraz „Gondoljerzy"; jutro „Trzecia głowa", „Gondoljerzy", oraz divertissement baletowe z „Ali-Baby". (8 wieczorem.)

Lombard miejski: Gotówki w kasie lombardu do rozdania na zastawy znajduje się na dzień dzisiejszy 2097 rs. — kop. (Pożyczki wydawane będą od godz. 9—12-ej rano; wykup zaś i prolongata uskuteczniają się od godz. 9-ej rano do 2-ej po południu i od 4—6-ej po południu.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— *Petersb. wied.* donoszą, iż komisja A. A. Abazy uznała za stosowne przywrócić niezwłocznie wywóz zboża (jęczmienia, owsa i pszenicy) z wyjątkiem oczywiście żyta. Gazeta wyraża mniemanie, że prawdopodobnie niebawem już nastąpi zupełne przywrócenie eksportu zagranicznego z Rosji.

— *Russk. wied.* donoszą, iż ministerjum komunikacji zwróciło się do rady państwa z projektem, aby p. minister miał prawo zamykać według własnego uznania przystanki kolejowe i otwierać nowe.

— W dniu wczorajszym tutejsi ajenci otrzymali z Petersburga zawiadomienie prywatne, iż granica dla wywozu mąki kartoflanej ma być wkrótce otwartą.

— Zarząd miejski przedstawił do zatwierdzenia władzy wyższej aprobowane już przez komitet budowlany warunki do licytacji na dostawę: żwiru, kamienia polnego, piasku i szabru do robót przy bassenach osadkowych na polu mokotowskiem.

— W tych dniach magistrat tutejszy odebrał ofertę Towarzystwa budowy maszyn w Lubece („Lübekker Maschinenbau-Gesellschaft"), iż takowe, dowiedziawszy się o niezawarciu jeszcze przez magistrat kontraktu na budowę maszyny do czerpania ziemi i pogłębiania koryta Wisły, gotowe jest podjąć się dostawy takiej maszyny według wymaganych warunków, jako będącą specjalnością fabryki, za cenę znacznie niższą od kosztorysowej (rs. 51,000). Podobno zarząd miejski po odebraniu stanowczych warunków Towarzystwa i ceny ma wejść w bliższe porozumienie z fabryką, działającą przez swego pełnomocnika w Warszawie.

— Inspektor szkoły niedzielno-handlowej zawiadamia kupców, należących do zgromadzenia m. Warszawy, iż zapis praktykantów handlowych, zaopatrzonych w świadectwa urzędu starszych zgromadzenia kupców o wprowadzeniu ich do listy praktykantów handlowych, w metrykę urodzenia i świadectwo o powtórnem szczepieniu ospy (rewakcynacji), odbywać się będzie 15-go i 17 go czerwca, t. j. w środę i piątek od godz. 5-ej do 7-ej po południu w kancelarji szkoły rzemiosł imienia Konarskiego Nowe Miasto 4. Do egzaminu powinni zapisani się stawić d. 19-go czerwca w niedzielę, punktualnie o godz. 9 rano do szkoły realnej p. Pankiewicza, Złota nr. 30.

— P. oberpolicmajster m. Warszawy polecił rozporządzeniem, zamieszczonem w *Gaz. polic.*, zobowiązać właścicieli domów, położonych przy ulicach wązkich, jak np. Krochmalnej i innych, na które wjazd, wobec zajęcia całej szerokości na roboty kanalizacyjne, jest niemożebny, a zatem i dowóz wody na wypadek pożaru utrudniony, ażeby podczas dokonywania robót wspomnianych na ulicach owych znajdowała się w podwórzach domów o ile można największa ilość beczek, ciągle napełnionych wodą, zwłaszcza w tych domach, gdzie niema urządzonych wodociągów, tak, aby ogień mógł być stłumiony w samym początku.

— Z powodu prowadzonych robót kanalizacyjnych na ulicy Wroniej, część tej ulicy od Chłodnej do Grzybowskiej dla przejazdu została zamkniętą.

— Grono dam, członków warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, nosi się z planem, założenia od 1-go listopada r. b. kuchni dla biednych, w której za opłatą 5 lub 6 kopiejek otrzymywaliby zupę z mięsem i pół funta chleba. Projekt powyższy opracowała pani Irena Karłowiczowa i p. Franciszek Rydzykowski.

— Wydział architektoniczny szkoły sztuk pięknych w Moskwie ukończyli ze stopniem architekta i medalami srebrnemi następujący: Jan Ciechański, Leon Dauksza, Franciszek Kognowicki i Henryk Michałowski.

— Z teatru.

* Wczoraj artystom dramatu i komedji rozdane zostały do nauki role ze sztuki 5-aktowej Władysława Mottego p. t. „Demon miłości".

Obsadę tworzą panie: Czakówna, Lüdowa, Leszczyńska, Mirecka, Ostrowska, pp.: Grzywiński, Holtzman, Jagielski, Ładnowski, Prażmowski, Trapszo, Turczynowicz, Wolski i Waliszewski.

* W dzisiejszem przedstawieniu „Końca Sodomy", z powodu przedłużającej się niedyspozycji p. Czakówny, rolę Katarzyny odegra zastępczo p. Gabrjela Morska, świeżo zaangażowana do teatrów warszawskich.

— Mierzwiński.

W dniu wczorajszym liczne grono przyjaciół i znajomych żegnało na dworcu kolei wiedeńskiej Mierzwińskiego.

Artysta wraz z rodziną wyjechał na kurację do Ems.

Mierzwiński, dzięki troskliwej kuracji d-ra Herynga, czuje się dziś doskonale, postanowił jednak pójść za radą lekarza i wypocząć jeszcze w Ems.

Skutkiem tego odmówił zaproszeniom Krolla i innych dyrektorów teatrów.

Do Wiednia prawdopodobnie znakomity śpiewak nie pojedzie, pomimo bowiem zapowiedzi, przez pię...

---

60)

PRZYBŁĘDA.

POWIEŚĆ

przez

Józefa Ignacego Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg.)

„Leczyła się długi czas Cognakiem z wodą. Musiał ją gromić i kłócić się z nią. Niecierpiała też doktora, który pluł coraz częściej, mówiąc o niej.

„— Jak wyzdrowieje—rzekł Cwiklicz,—do klasztoru na pokutę... hę? Niech ją wezmą mniszki w obroty, a dyscyplinami poczęstują, dopiero odzyska zdrowie duszy.

„Doktor był nielitościwym dla niej, odpłacała mu się nienawiścią.

„Nie wiedziałam, co tu miałam z nią począć. Bożak mi dał wprawdzie umocowanie zupełne do zapewnienia jej spokojnego życia, wygodnego, gdzieś na ustroniu, ale ona o tem ani chciała słuchać.

„W kątku takim gdzieś się zagrzebać na pokucie— nie myślała wcale.

„Dopominała się znacznej pensji, chcąc powrócić do Paryża, jeżeli mąż żyć z nią nie miał.

„Na to ja przystać nie mogłam...

„Co dalej będzie, nie wiem; piszę powtóre do p. Onufrego, nie tając przed nim, w jak trudnem z nią jestem położeniu.

„Poświęciłabym się chętnie nawróceniu tej zbłąkanej owieczki, gdybym choć słabą miała nadzieję, że z niej coś zrobić można. Jest tak do gruntu zepsutą, iż nie odkryłam dotąd jednego dobrego poruszenia, któreby mi dawało nadzieję polepszenia, poprawy.

„Często siedzę przy jej łóżku, słucham narzekań— nagle wpada na wspomnienie swojego życia w Paryżu, swych powodzeń, trjumfów. Oczy się jej zapalają, usta śmieją, klaszcze w ręce, unosi się, opowiada mi cynicznie sceny, które we mnie obrzydliwość wzbudzają. Muszę jej zamykać usta.

„Okropna kobieta! Podobnej istoty nie wyobrażałam sobie możliwą."

W kilka tygodni, Albina pisała do przyjaciółki.

„— Jestem tak znużoną, iż zdaje się, że nie potrafię wytrwać tu dłużej.

„Stan Kamilli o tyle się zmienił tylko, że z łóżka wstała i zaczęła pracować nad restaurowaniem zniszczonej swej piękności. Nie przywiozła z sobą koszul, ale w węzełkach brudnych znalazły się kosmetyki, róż, bielidła, mączki, pędzle i farby; znalazł się rudy szynion, mający zastąpić wypełzłe włosy. Stroi się w łachmany i tymczasem kokietuje kogo może: pułkownika, który patrzy na nią ze zgrozą, a słucha w osłupieniu, pisarza prowentowego i—kogo spotka.

„Zapowiedziałam jej, że jeśli się na podane przezemnie warunki nie zgodzi, ja wyjadę i zostawię ją na łasce pułkownika, który, oprócz pokoju we dworze, nic jej nie da.

„— Panna Albina myśli,—odpowiedziała mi,—że ja taka jestem głupia i nie rozumiem, że siedząc tu załogą, siedzę Bożakowi kością w gardle? Otóż, bodaj o głodzie, będę siedziała, póki mnie przyzwoicie nie wyposaży.

„Odebrawszy ostatni list Onufrego," który jej ofiarował dziesięć tysięcy franków z warunkiem, aby imienia jego się zrzekła i nigdy mu na oczy się nie pokazywała, poszłam jej postawić to ultimatum. Zapowiedziałam, że się sama wybieram w drogę i więcej z nią o niczem mówić nie chcę.

„Rozeszłyśmy się, nic nie postanowiwszy. W czasie tych kilku tygodni, prawdziwie męczeńskich, jakie tu z nią przebyłam, codzień spędzałam z nią godzinę, a resztę czasu w dworku, w którym dawniej mieszkali rodzice moi. Nie wiedziałam więc, ani co robiła, ani kogo widywała.

„Kamilla nie traciła czasu. Kto ją zapoznał ze starym pułkownikiem, kwaterującym w St...., nie wiem; ja nie wiedziałam nawet, że ten pan jest na świecie, tem mniej, że wieczorami przesiaduje u Kamilli, która go karmi opowiadaniami o Paryżu.

„Dla niego to, jak się teraz pokazuje, dobyła pędzli i kosmetyków. Stary ów pułkownik (tylko go nie mieszaj z poczciwym Puchałą), w wieczornych godzinach tem łatwiejszym był do obałamucenia, że o tej porze już... nie zupełnie bywał przytomny.

„Usłyszawszy moje ultimatum, nazajutrz Kamila oznajmiła mi, że je przyjmuje. Dzierżawca miał polecenie na moje żądanie wypłacić jej pensję półroczną.

„Zapytałam jej kiedy wyjeżdża, odpowiedziała mi, że jutro nawet wybrać się może.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

miesięcy od komitetu tamtejszej wystawy wiadomości żadnej nie otrzymał.

Już to komitet wiedeński strasznie niezaradnie z wystawą sobie poczynał...

= Jubileusz.

W pierwszych dniach lipca przypada 50-letni jubileusz najstarszego weterynarza, p. Teofila Berezy, który pierwszy wstąpił do nowo założonej szkoły weterynaryjnej w Warszawie w 1840-ym r., zaś w r. 1842-im r. z odznaczeniem ją ukończył.

Pan Bereza jest obecnie starszym weterynarzem kontroli weterynajnej na Pradze, a do niedawna zajmował nadto posadę weterynarza miasta Warszawy.

Ze względu na osobę jubilata i rzadkość uroczystości, korporacja naszych weterynarzy postanowiła uczcić tę chwilę biesiadą składkową.

= Popis uczennic.

Z powodu kończącego się roku szkolnego w lokalu kursów malarskich p. Bronisławy Poświkowej (Żórawia nr. 21), zostaną wystawione dla publiczności roboty uczennic tej szkoły z zakresu sztuki stosowanej do przemysłu.

Program tej improwizowanej wystawy, bodaj czy nie pierwszej u nas, obejmuje malarstwo w najobszerniejszem znaczeniu.

Wystawa potrwa przez trzy dni, t. j. przez niedzielę, poniedziałek i wtorek, a będzie dostępną dla zwiedzających od godz. 1-ej z południa do godz. 6-ej wieczorem.

= Wizytacja.

Wczoraj o godz. 5-ej po południu odbyła się wizyta roczna w ochronie XIII-ej przy ulicy Nowolipki, pod nr. 33, kosztem warszawskiego Towarzystwa dobroczynności utrzymywanej.

Obecnymi na wizycie były opiekunki i członkowie delegowani z pomienionej instytucji.

Opiekunkami zakładu są panie: Emilja Brzezińska, Katarzyna Orłowska, Marja Fuchsowa i Anna Fuchsowa a opiekunami: p. Leon Jasiński przez długi szereg lat obowiązki te spełniający—pp. Jan Łazowski i Juljan Bogdański; nad zdrowiem dziatwy czuwają dr. Zawadzki i dr. Bonckiewicz.

Dzieci do ochrony uczęszcza 180 (chłopców 60, dziewcząt 120).

Dozorczyniami są: pp. Helena Dąbrowska i Wanda Janowska.

Robotki ręczne dziatwy, przedstawione obecnym, starannie są wykonywane.

W końcu aktu wychowanki i wychowańców obdarowano perkalikami na sukienki, fartuszkami, chustkami do nosa, bluzkami wreszcie piernikami.

= Dentystki.

Jeszcze jedna dentystka, podobno trzecia z rzędu, osiada w naszem mieście.

Jest nią pani Marja Linda, żona doktora, była uczennica a następnie asystentka szkoły dentystycznej w Genewie.

Słyszeliśmy, iż p. Linda ma zamiar urządzić swój gabinet na wzór zagranicznych, z zastosowaniem najnowszych wyników wiedzy.

= Kanalizacja.

Wczoraj przystąpił kierujący robotami kanalizacyjnemi I-go oddziału, inżenier Sokal, do budowania szachtu próbnego na ulicy Leszno, w poniedziałek zaś stanowczo wstrzymany zostanie ruch tramwajowy i roboty w całej pełni rozwiną się na przestrzeni od Rymarskiej do Solnej.

Dotychczasowe jednakże próby wykazały taką obfitość wód zaskórnych, iż prowadzenie tej ważnej linji kanalizacyjnej będzie równie utrudnione, jak to miało miejsce na ulicy Wolność.

Posiedzenie komitetu budowy kanałów i wodociągów, którego od trzech już tygodni nie było, odbędzie się stanowczo jutro o godz. $7\frac{1}{2}$ w biurze zarządu przy ulicy Królewskiej nr. 41.

Przewodniczyć zebraniu będzie p. prezydent miasta jenerał lejtnant Starynkiewicz, na porządek zaś dzienny posiedzenia wejdą kwestje w zasadzie zawyrokowane już w specjalnych komisjach.

Komisja, wydelegowana przez komitet kanalizacyjny do rozejrzenia podań właścicieli domów o ewentualne przedłużenie, czy też osobne przeprowadzenie kanału, przyjęła za zasadę, ażeby odtąd wszelkie tego rodzaju petycje były uwzględniane.

Decyzja ta komisji rozpatrywaną będzie jutro na pełnem posiedzeniu komitetu.

Pomimo dotkliwego braku furmanek, na jaki w r. b. uskarżają się przedsiębiorcy robót budowlanych, zarząd kanalizacji otrzymał na odbytej w tych dniach ograniczonej konkurencji nader korzystne oferty.

Obniżka ceny w porównaniu z latami ubiegłemi wynosi około 30 kop. na dwukonce, zaś od 15 do 20 kop. na jednokonce.

Dodać tu jednakże wypada, że przedsiębiorca furmanek obowiązany jest dziennie dostarczyć około 50—60-ciu podwód.

= Szczęśliwe ocalenie.

W dniu wczorajszym, na szosie za rogatką mokotowską, wprost remizy tramwajowej, przechodziła bona z dwojgiem dzieci dyrektora fabryki, pana D.

W tejże chwili nadjeżdżała bryczka parokonna, którą jechał właściciel folwarku Ludwików, pan H.

Siedmioletni D. nie zdołał usunąć się i wpadł pod koła, lecz natrafił pomiędzy konie, które wraz z bryczką przeszły nad malcem, nie zrządziwszy mu żadnej szkody.

Skończyło się na przestrachu zarówno ocalonego, jak i jego nieuważnej opiekunki.

= W kościele.

Onegdaj, podczas nabożeństwa w kościele św. Antoniego przy ul. Senatorskiej, okradzione zostały dwie osoby: Rozalja Pulczynowa z pod № 7-go przy ul. Elektoralnej i Apolonja Kowalkowska z pod № 39-go przy ul. Ogrodowej.

Pierwszej wyciągnięto 45 rs., ostatniej 19 rs. 46 kop.

Sprawcę kradzieży, Władysława Wernera, ujęto.

= Zwłoki.

W pobliżu kępy Potockiej, pod Bielanami, wyłowiono z Wisły zwłoki na wpół obnażonego mężczyzny.

Pod wsią Obory, wyciągnięto z wody zwłoki 4-miesięcznego niemowlęcia bez śladów gwałtownej śmierci.

Śledztwo, w celu wykrycia rodzin topielców, zarządzono.

Na torze.

Przeżyliśmy tedy jako tako gonitw na mokotowskiem polu dzień czwarty.

Nikogo nie brakowało: ani plebsu w hypodromie, ani burżuazji w górnych strefach trybun, ani świata, który się bawi i nudzi, w lożach parterowych! Że zaś nadobne damy przywdziały na dzień wczorajszy bardzo zacne tualety, od których jasności aż się mroczyło w oczach przeciętnych śmiertelników, przeto przeżyliśmy czwarty dzień gonitw w miłem zadowoleniu, graniczącem z arkadyjską pogodą umysłu.

Nie zaszarpała bowiem nerwami naszemi ani żadna pięćsetrublowa wygrana na totalizatorze, ani niespodzianka nadzwyczajna, od którejby usta pozostawały otworem, a włosy dębem. Przeciwnie: powszedniość była hasłem dnia o tyle, o ile przecudna pogoda, godna przyświecać warszawskiemu *Derby*, tejże powszedniości nie stawała na przeszkodzie.

Najprzód tedy byliśmy świadkami walki wstępnej o nagrodę „Concorde” w sumie rs. 300 dla czteroletnich i starszych koni wszystkich krajów, na dystansie dwóch wiorst i 250 sążni.

Od startu, dokonanego we wzorowej zgodzie, ruszyły: J. Reszkego „Odaliska” pod hr. J. Tarnowskim, St. hr. Potockiego „Logogryf”, oraz p. Bielawienieca „Aragwa”. Panowie jechali wolnem tempem, przeto dopiero po 3 m. 16 sekundach dowiedzieliśmy się o rezultatach gonitwy.

Przedstawiają się one, jak następuje: pierwszą przyszła do mety „Odaliska”, drugą „Logogryf”, trzecią „Aragwa”. Totalizator płacił po rs. 17 za stawkę dziesięciorublową, co zważywszy na jakość waleczników, jest sumą dostatecznie wysoką.

W przerwie pomiędzy pierwszym a drugim wyścigiem niepowszednią sensację budzą dwa przepyszne rumaki rasy wschodniej, przez mężów we wschodnich kostjumach dosiadane. Pozwolono im wjechać przed trybuny, aby były choć przez czas krótki pociechą dla oczów sportsmańskich. Tylko dla oczów, niestety! Bo kogóż stać na 4,000 rs., a taką wartość przedstawiał podobno siwy ogier arabski, zwierzę, godne strzemienia Padyszacha.

Ale od rumaków arabskich do angielskich odwołuje nas dzwonek przed trybunami. Oto za chwilę rozpocznie się gonitwa o nagrodę dodatkową Towarzystwa *(handicap)* dla trzylatków na dystansie trzywiorstowym.

Spostrzegamy u startu: A. hr. Potockiego „Fortunę” (124 funty), J. Dobrogosta sześcioletnią „Astreę” (160 f.), J. Reszkego „Bragancę” (135 f.), wreszcie p. Lisakiewicza „Rogniedę” (140f.). Ogromna nadwaga, jaką niesie „Astrea”, budzi popłoch w świecie totalizatorowiczów.

Jakoż wyścig, trwający 3 m. 54 sekundy wygrywa „Rognieda”. Bije ona „Astreę” na długość konia i daje swym zwolennikom 62 rs. zysku w totalizatorze. Trzecią biegnie „Braganca”, „Fortuna” zaś wytrwale od początku wyścigu trzyma się tylnich planów.

Francuzkie okienko 22—21 rublami honoruje zwolenników mniejszego, lecz pewniejszego zysku.

Skupiamy się, a na oblicza nasze przywołujemy powagę. Mamy bowiem przed sobą najważniejszy moment dnia: bieg o nagrodę specjalną Głównego zarządu stad rządowych w sumie 3,000 rs. Jest to nagroda dla trzyletnich ogierów i klaczy, będących własnością hodowców russkich.

Do klasycznego tego biegu na dystansie 2 wiorst 133 sążni z liczby kilkunastu zapisanych ongi roczniaków zaledwie pięć sięga po złoto i laury, mianowicie: L. Grabowskiego gniada „Duchesse de Barry”; kasztanowaty „Jarema Wiśniowiecki”; J. Reszkiego skarogniada „Bastille”; J. hr. Potockiego „Reclama”, oraz stadniny rządowej w Janowie „Vauvineux”.

Od startu popędziła pierwsza „Reclama”, ostatni szedł „Vauvineux”. Aż do narożnika mokotowskiego porządek pozostał niezmienionym, ale na linji prostej sytuacja zmieniła się znacznie. „Bastille”, dzielnie zawsze jeżdżona przez Kitschenera, w towarzystwie „Vauvineux” minęła „Reclamę”, pozostawiła za sobą w tyle rumaki sernickie i popędziła, jak strzała, naprzód. Tuż przed trybunami zawiązała się zacięta walka pomiędzy janowskim ogierem a borowieńską klaczą, która po 2 min. 51 sekundach ukończyła się zwycięztwem „Vauvineux”, który pobił godną siebie współzawodniczkę zaledwie o długość konia. „Duchesse de Barry” i „Jarema” galopowały na tyłach wraz z „Reclamą”.

W ten sposób ukończył się najważniejszy bieg czwartego dnia gonitw na mokotowskiem polu. Dodajmy, iż stajnia p. Reszkego, wobec względnej porażki, laury janowskiemu rumakowi odstąpić musi, ale złoto zatrzymuje dla siebie. Konie bowiem rządowe, oprócz 25-procentowych potrąceń na wynagrodzenia dla trenera i dżokeja, nagród nie biorą.

Zanotujmy jeszcze rezultaty totalizatora. Główny płacił 33 rs., francuzki zaś po 18 rs. za pierwsze przodujące rumaki.

Korzystamy z przepięknego dnia letniego w całej pełni. Z pod rozpiętych złoto-różowo-błękitnych parasolek różowią się twarzyczki wdzięczne, wdzięczniejsze i najwdzięczniejsze. Nawet muzyka nastraja się na pogodną nutę i ku niezmąconym lazurom łagodne posyła serenady. O, bo pogodę dziś mamy, jak marzenie.

Oto znowu słyszymy dzwonek i znowu mamy przed sobą bieg na klasycznym dystansie dwóch wiorst 133 sążni o nagrodę „Rulera” (handicap) w sumie rs. 600, którą zdobywać mogą trzylatki wszelkich krajów. Oto już cwałują: L. Grabowskiego i G. Zielińskiego „Lady Henri” (waga najwyższa: 166 f.), A. hr. Potockiego „Facetka”, J. Dobrogosta „Złota Rybka”, J. Reszkego „Kundry”, oraz W. Mysyrowicza „Katarzyna” (waga najniższa: 119 f.)

Ruszamy ławą i w spokojnym galopie zdążamy aż do narożnika mokotowskiego, gdzie walka rozpoczyna się na dobre. Na linji prostej wybija się na czoło borowieńska „Kundry”, tuż za nią podąża „Facetka”. „Kundry” też staje pierwsza u celownika, a za nią „Facetka”, „Lady Henri”, „Katarzyna” i „Złota Rybka”.

Zaznaczamy, iż bieg trwał 3 m. 8 sek. Totalizatory płaciły: Główny 44, francuzki 18 i 31 rs. za pierwszego i drugiego konia.

Nagroda dodatkowa Towarzystwa (rs. 200), powołała do startu sześciu waleczników, którzy pod chłopcami stajennymi ścigać się będą na dystansie dwuwiorstowym. Jest to pewien rodzaj wyścigu „Pocieszenia”, bowiem udział mogą w nim wziąć te konie, które w r. b. brały udział w gonitwach na torze warszawskim, ale nie przychodziły pierwszemi.

Kwalifikacje wymagane posiadają: barona Wrangla „Le Sarazin II”, J. Reszkego „Borea”, A. Stypułkowskiego „Giermek”, „Bieda”, własność L. S., „Czajka” A. ks. Lubeckiego i kary „Jarema” I. Glińskiego.

We 2 minuty 36 sekund ujrzeliśmy u celownika waleczników w porządku następującym: „Borea”, „Bieda”, „Jarema”, „Giermek”, „Czajka” i „Le Sarazin II”.

Rezultaty wypłat totalizatorowych były stosunkowo wysokie, wynosiły bowiem: w okienku głównem 32, we franuzkim zaś 19 i 31 rs.

Rozstawiono płoty i z pięciu zapisanych koni trzy zaledwie stanęły u startu, aby rozegrać pomiędzy sobą *Hurdle race* o nagrodę „Sarbacany” w sumie rs. 500.

Biegały tedy i brały z łatwością przeszkody: J. Dobrogosta „Aquila” pod Wilsonem, A. ks. Lubeckiego „Bajka II” pod właścicielem, oraz p. Lisaniewicza „Tuman”, również pod właścicielem.

Gonitwę poprowadził „Tuman”, ale od narożnika mokotowskiego osłabł, tak iż walka rozgrywała się na linji prostej pomiędzy „Aquilą” i „Bajką II”, z których pierwsza zwyciężyła z łatwością.

W ten sposób zakończono trzywiorstowy *Hurdle race* w przeciągu 4 m. 8 sekund. Rezultat biegu nie zawierał w sobie nic nadzwyczajnego dla grających, albowiem po 16 rs. odbierali za stawkę dziesięciorublową.

Jeżeli taka sama pogoda i taka sama publiczność dopisze w sobotę—winszuję...

John Bull.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

(Korespondencje specjalne *Kurjera warszawskiego.*)

Wiedeń 7-go czerwca.

Jest to wypadek poprostu nadzwyczajny, ten sukces, który tu odnieśli czesi, nietylko już swojemi operami, ale swoim dramatem.

Po pierwszym dramacie, w którym rozgrywa się socjalna, fabryczna kwestja miejska, wczoraj w dramacie Szuberta „Jan Wyrewa" pokazano lud czeski, chłopów. Osnowa dramatu rozgrywa się za czasów Józefa II-go w chwili, gdy już poddaństwo i robocizna zostały zniesione. Widzimy stosunki, które francuzi nazywają *ci devent*, widzimy lud pełen sił żywotnych, widzimy potomków husytów, i taborytów, zdolnych nietylko do walki, ale nawet do fanatyzmu.

Czesi połączyli bogactwo teatru burgowego ze ścisłością meiningeńską, każda rola oddana znakomicie; reżyserja poruszą masami w sposób tak potężny, że ludzie, nierozumiejący tekstu, słuchali i patrzyli z natężonemi nerwami, odgadywali treść i w międzyaktach u świadomych domysły swoje sprawdzali. Niemcy rozkupują tłumaczone teksty i dziwią się, że sceny niemieckie tych sztuk nie grają.

O wartości gry samej jedno panuje zdanie: że jest doskonałą, odrębną, najstaranniejszą, równie prawdziwą, jak artystyczną.

Młodoczesi przeciwni byli temu gościnnemu wystąpieniu „Divadla" w Wiedniu, a gdy przyszło do występów byliby woleli, gdyby Wiedeń źle był je przyjął, ażeby mogli narzekać na niemców. Teraz zaś oni sami powiadają: „*to je viborne*", ano tośmy niemców zmusili do hołdu. Nie było jeszcze wypadku, żeby cała tutejsza prasa tak jednomyślnie i ochotnie uchyliła kapelusza przed cudzą pracą i talentem, a zwłaszcza, żeby naraz umilkły żarty i przekąsy o płaskich nosach czeskich i twardej ich mowie.

Czechy wystąpiły tu jako naród, z którego upoważnienia „Divadlo", bez względu na koszty, bardzo znaczne, miało dla sztuki czeskiej zdobyć uznanie. Czechy opłacą to uznanie *kilkudziesięcioma tysiącami* złr., ale stać ich na to i opłaci im się w przyszłości. Sukces jest tem większy, ile, że publiczność niemiecka, a także sprawozdawcy przychodzili z uprzedzeniem, ot, dla ciekawości, na chwilę, z zamiarem opuszczenia teatru po jednym akcie, o czem głośno mówiono. Tymczasem zajęcie z każdym aktem rosło, wywołując zdumienie i prawdziwie artystyczne zadowolenie, wobec ktorego wszelkie inne względy ucichły.

Po czechach nie łatwo odważyć się na występy, jeżeli się nie rozporządza podobnemi siłami artystycznemi i materjalnemi. *A.*

*

Paryż 6-go czerwca.

O wjeździe prezydenta Carnota do Nancy donoszą: Po odegraniu marsyljanki przez muzykę wojskową na dworcu i daniu 101 wystrzałów armatnich, zgodnie z przepisami ceremonjału, łańcuch dziesięciu przeszło powozów, poprzedzany wojskową eskortą, udał się przez ulice ozdobione 32 wspaniałemi łukami trjumfalnemi, wśród entuzjazmu ludności, do ratusza. Podczas tej przejażdżki biły wszystkie dzwony: biskup mgr. Turinaz wydał to polecenie zgodnie z życzeniem mera, ale sam nie przyjął żadnego udziału w przyjęciu. Carnot, ujrzawszy pomnik Thiersa przed ratuszem, zdjął kapelusz, co zdwoiło entuzjazm ludu; to samo nastąpiło przed posągiem Joanny d'Arc.

Wkrótce wyszedł prezydent ze świtą na balkon i na placu Stanisława Leszczyńskiego, mającym 130 metrów długości i 110 szerokości, ozdobionym flagami, między któremi znajdowało się sporo russkich, odbyła się defilada wojsk; kierował nią jenerał Brault i wypadła świetnie. Po przejściu wojsk plac napełnił się ludem, wołającym bezustannie: niech żyje Carnot! niech żyje rzeczpospolita!

Wieczorem dał prezydent w prefekturze obiad na 72 nakrycia dla władz cywilnych i wojskowych; jednocześnie w teatrze „Eden" studenci uniwersytetu dawali wieczór na cześć swych gości. Przybyło 24 delegowanych z Paryża, deputacja Grenobli, Tuluzy, Montauban, Poitiers, Reimsu, Marsylji, Aix, Bordeaux, Dijon; z zagranicy Sokołowie czescy, przyjmowani entuzjastycznie, reprezentanci wszechnic i towarzystw gimnastycznych z Cambridge, Liege, Lejdy, Dublinu, Brukselli, Lozanny. Wogóle, mimo ogólnego entuzjazmu, ani jednem słowem nie zadraśnięto sąsiada z za Renu, nie było ani jednego narodowego sztandaru lub ubioru alzackiego; jednak pięć specjalnych pociągów z Alzacji przyszło przepełnionych.

Zmarł tu w wieku 81 lat rzeźbiarz Bonasieux, znany głównie ze swych biustów i posągów religijnych. *K.*

*

Rzym 2-go czerwca.

Wczoraj o 4-ej po południu królowa wyjechała do Neapolu. Małgorzata Sabaudzka, jadąc nową linją Rzym—Segni, stanęła w Neapolu o 9-ej wieczorem, i przyjęta tam była przez królewicza, syndyka miasta i wszystkie władze cywilne i wojskowe. W towarzystwie syna odjechała natychmiast do Capodimonti.

Dzisiaj, jako w dziesiątą rocznicę śmierci Garibaldiego, rada miejska rzymska składa wieniec laurowy na jego piersiu w sali pałacu kapitolskiego. W niedzielę mają się tam udać republikanie włoscy z posłem Imbrianim i prof. Pennasim i Albanim na czele. Wiele osób odpłynęło wczoraj na trzech parowcach z Civitavechia do Caprery.

Dzienniki włoskie mocno się zajmują sprawą rozwodową hr. Michała Platera, którego węgrem nazywają, z hr. Henrjetą Łączyńską. Hrabina rozwodu nie chce. Kongregacja konsyljum ma rozstrzygnąć w b. m. tę sprawę, o której dziennikarze za dużo piszą. *D.*

Telegramy „Kurjera Warszawskiego".

SPOTKANIE W KIELU.

Kiel 8-go czerwca. (*Teleg. Ajen. północnej.*) — Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu w towarzystwie cesarza Wilhelma i księcia Henryka udali się wczoraj o godz. 2-ej po południu barką na okręt admiralski „Baden" i podążyli do Holtenau, celem obejrzenia robót około kanału, łączącego morze baltyckie z północnem. Powróciwszy ztamtąd o godz. 4½ Monarchowie zwiedzili pancernik „Beowulf", którego komendantem jest książę Henryk pruski, a o godz. 5½ wrócili na swoje jachty.

Kiel 8-go czerwca. (*Tel. Aj. półn.*) — Zwiedzając w Holtenau roboty około budowy kanału, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan i cesarz Wilhelm zwiedzali ten oddział, w którym zakładają szluzy, przyczem Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan wyraził się z wielką pochwałą o kolosalności budowy. Najdostojniejsi Goście niejednokrotnie zwracali się z pytaniami do techników, zatrudnionych przy robotach. Wycieczka posunięta była aż do Lewensau, częścią po ukończonym już oddziale kanału.

Kiel 8 go czerwca. (*Tel. Aj. półn.*) — Na śniadaniu w zamku Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan siedział po prawej stronie cesarza Wilhelma, zaś Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu z lewej. Monarchowie zamienili serdeczne toasty. Rozmowa za stołem cechowała się niezwykłem ożywieniem. O godzinie 7-ej wieczorem w zamku odbył się obiad na 60 osób. Na obiedzie galowym cesarz Wilhelm, wznosząc toast na cześć Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, powiedział: „Piję za zdrowie Jego Cesarskiej Mości Cesarza. Niech żyje Cesarz russki!" Po tych słowach orkiestra marynarki zagrała russki hymn narodowy. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan odpowiedział toastem za zdrowie cesarza Wilhelma, wyrażając serdeczną wdzięczność za doznane przyjęcie. O godz. 9 m. 30 Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan wyjechał z Kielu na jachcie „Gwiazda północna"; flota niemiecka salutowała, przyczem z okrętów niemieckich rzucano snopy światła elektrycznego, święce rzymskie i rakiety.

Kiel 8-go czerwca. (*Tel. Ajencji północ.*) — Cesarz Wilhelm zaliczył Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana do składu marynarki niemieckiej. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan udzielił Wittichowi order Orła białego, hr. Waldersee order św. Aleksandra Newskiego, zaś Lucanusowi order św. Anny pierwszej klasy z brylantami. Cesarz Wilhelm udzielił ordery członkom poselstwa russkiego i osobom, towarzyszącym Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu.

Petersburg 8-go czerwca. (*Tel. Aj. półn.*) — *Journal de St. Petersbourg* powiada: „Przyjaciele pokoju ujrzą w teraźniejszem spotkaniu dwóch potężnych Monarchów nową rękojmię zachowania i umocnienia ogólnego pokojowego stanu rzeczy, tak widocznie odpowiadającego interesom wszystkich."

FESTYN W NANCY.

Contrexeville 8-go czerwca. (*Tel. Aj. półn.*) — Jeden z oficerów świty wojennej prezydenta Carnota, pułkownik Dalstein, przybył tutaj, aby imieniem prezydenta złożyć Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiemu Księciu Konstantemu Konstantynowiczowi rewizytę.

Paryż 8-go czerwca. (*Tel. Aj. półn.*) — Wszystkie gazety zajmują się żywo wizytą, złożoną przez Jego Cesarską Wysokość Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza prezydentowi Carnotowi w Nancy. *Liberté* wnosi z tej wizyty, że stosunki pomiędzy Rosją i Francją są obecnie ściślejsze, niż kiedykolwiek. Ścisłe zbliżenie to pomnaża widoki pokojowe Europy. *Temps* stwierdza, że wizyta owa wywrze tem głębsze wrażenie na opinję publiczną, iż była dla wszystkich niespodzianką. „Jeżeli Rosja—powiada dziennik—pragnęła ożywić w sercach francuzów wspomnienia Kronsztadu, udało jej się to najwyborniej. Demonstracja w Nancy stanie się nową rękojmią pokoju i świadczy, że w ciągu roku nic się w Europie nie zmieniło."

Paryż 8-go czerwca. (*Teleg. Ajen. półn.*) — Prezydent Carnot powrócił tu wczoraj o godz. 9-ej wieczorem z Nancy. Na dworcu powitał go tłum okrzykami: „Niech żyje Francja! Niech żyje Rosja!"

WYLEW.

Wiedeń 8-go czerwca. (*Tel. pryw. Kur. W.*) — Zewsząd donoszą o wielkich spustoszeniach, zrządzonych przez wylew Dunaju. Łąki nadrzeczne zanurzone są na dwa metry pod wodą. Woda unosi ze sobą całe stajnie, obory, łodzie, sarny, zające, trzodę chlewną, drzewo i sprzęty. Friedenau (tor wyścigowy) stoi pod wodą. Z tego powodu wyścigi odroczone. Wystawa jeszcze nietknięta powodzią. Ischl i Klosterneuburg zalane. Most na Anizie pod Hieflau zerwany. Na kolei zachodniej powódź uniosła wiele will letnich i łazienek.

NOWA OPERA.

Rzym 8-go czerwca. (*Tel. pryw. Kur. W.*) — W Liwornie ma być przedstawiona tytułem próby nowa opera Mascagni'ego „Rantzau".

EMIN BASZA.

Berlin 8-go czerwca. (*Tel. pr. Kur. War.*) — Dzisiejszy *Berliner Tageblatt* donosi z Zanzibaru, że według świeżych informacyj z wnętrza niemieckiej Afryki, Emin basza nie żyje.

Petersburg 8-go czerwca. (*Tel. Ajen. półn.*) — Towarzysz oberprokuratora senatu, Smirnow, został mianowany senatorem.

Petersburg 8-go czerwca. (*Tel. Aj. półn.*) — Wskutek ukazania się cholery w Meszedzie, minister spraw wewnętrznych uznał za konieczne zawiesić wydawanie paszportów zagranicznych pielgrzymom, udającym się do Persji. Decyzja co do wydawania paszportów mahometanom, udającym się do Turcji i Arabji, pozostaje w swej mocy.

Petersburg 8-go czerwca. (*Tel. Aj. półn.*) — *Petersb. wied.* słyszały, że do ministerjum komunikacyj wniesiony zostaje projekt budowy z funduszów prywatnych kolei od Moskwy do Pskowa.

Petersburg 8-go czerwca. (*Tel. Ajen. półn.*) — *Birż. wied.* piszą, że wiele dzienników petersburskich były wprowadzone w błąd, kiedy twierdziły, że komisja zbożowa oświadczyła się za koniecznością wywozu ze wszystkich miejscowości owsa, jęczmienia i pszenicy. Żadnych ostatecznych decyzyj nie powzięto i kwestja ma być roztrząsana na nowem specjalnem posiedzeniu, które odbędzie się w końcu tygodnia. W przeddzień posiedzenia mają nadejść telegraficzne wiadomości o stanie zasiewów w całej Rosji.

Berlin 8-go czerwca. (*Tel. pr. Kur. War.*) — W sprawie projektowanej zmiany jeneralnego konsulatu warszawskiego na zwyczajny konsulat, zalecono dalsze badania.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 8-go czerwca. (*Telgram prywatny Kurjera Warsz.*) — Giełda dzisiejsza była w dalszym ciągu usposobiona słabo. Trwające dziś również sprzedaże realizacyjne oddziaływały ujemnie na tendencje zebrania, które dla wartości lokalnych usposobione było niepomyślnie. Na rynku rubli i wartości russkich podaż była dość silną, a kursy wykazują straty. Ruble w tranzakcjach końcomiesięcznych osiągały początkowo 213.—, a w chwili urzędowego zamknięcia obrad 213.50 i odzyskały następnie 25 fen. W porównaniu z wczorajszemi kursami obniżyły się banknoty russkie w tranzakcjach natychmiastowych o 1 m. 20 fen., a w dostawowych o 25 fen. Warszawa krótkoterminowa gorzej o 1 m. przeszło, krótki

Petersburg o 1 m. 10 fen., a długoterminowy o 80 fen. Przekazy na Wiedeń notowano niżej, krótkie o 10 fenigów (170.70), długoterminowe o 30 fen. (169.90. Listy zastawne ziemskie spadły o 50 kop., a listy likwidacyjne ró-wnież o 50 kop. (65.70); pożyczek wschodnich nie dotykano. Bez zmiany pozostały 4% pożyczki konsolidowane russkie z roku 1880-go, podczas gdy 4½% listy zastawne russkie, 6% russkie renty złote i kupony celne doznały zniżki Akcje kredytowe austrjackie poprawiły się o drobnostkę. Dyskonto prywatne podrożało o ⅜% (1¾%). Żyto miało dziś lepszy pokup i płacone było wskutek tego drożej o 1 m. 50 fen. w towarze gotowym i 2 o m 25 25 fenigów w dostawowym.

Berlin 8-go czerwca. *(Telegr. prym. Kurjera Warsz.)* —

Bil. bank. rus. w tr. nast.	213.40	Akcje d. ż. w.wied.	—.—
Weksle na Warszawę	213.25	Akcje kredytowe	171.37
Wek. na Petersb. krót.	213.10	Wek. na Londyn kr.	—.—
Wek. na Petersb. dług.	212.80	„ „ dł.	—.—
Bil ban. russk. na dost.	213.75	Żyto w tow.gotow.	191.75
Wschodnia poż. II em.	—.—	Żyto na wiosnę	173.—
Listy zast. serji I-ej	67.20		

Kursy z dnia 7-go czerwca: 214.60, 214.30, 214.20, 213.60, 215.—, 68.70, 67.70, 171.30, 190.25, 170.75.

Petersburg 8-go czerwca. — Weksle na Londyn 95. 25 Pożyczka premjowa I-ej emisji 240.50. Pożyczka premjow. II-ej emisji 220.—. Pólimperjały 7.62.

Z sądów.

Sprawa chorzenicka w 2-ej instancji.

(Dokończenie.)

Rozprawy prokuratora i obrońców, których treść, stosownie do uczynionej zrana zapowiedzi, podać nam teraz wypada, w przeważnej mierze znajdowały się w blizkiem pokrewieństwie metody swej i treści z mowami, wygłoszonemi ongi przez strony w I-ej instancji, a z tego względu dalecy jesteśmy od myśli szczegółowego przytaczania tutaj owych rozpraw, na krótkiem jeno poprzestając streszczeniu.

Otóż prokurator p. Kilsztet w mowie swej zaznaczył, że właściwie źródłem chorzenickiego dramatu stało się uchylone w następstwie przez izbę sądową bezzasadne postanowienie sądu piotrkowskiego w przedmiocie objęcia Chorzenicy w sekwestr. Wydane odręcznie przez czasowego zastępcę wiceprezesa, a potem przez przygodny komplet feryjny sądu okręgowego zatwierdzone, postanowienie to—mogło i musiało dotknąć głęboko Kobierzyckiego. Wszelako i wtedy jeszcze próbował on kroków pojednawczych, ale nadaremnie, a sądzić należy, iż głównym winowajcą moralnym niechęci Wężyka do zgody był wówczas Jabłoński. W takim stanie rzeczy, wyjednawszy od sądu niesłuszną decyzję w materji sekwestru i wykonawszy ją z całą bezwzględnością, zarówno W. jak, i J. czuli się winnymi wobec poszkodowanego i sami przez się powzięli przeświadczenie, iż Kobierzycki krzywdy swojej płazem im nie puści. Ztąd też nie zaś z powodu wrzekomych wieści o przygotowywanym przez K. napadzie powstały obawy podsądnych, ich staranie się o broń i t. d.

O dziejach samego zajścia w Chorzenicach najlepsze wiadomości czerpać można, zdaniem prokuratora, z zeznań samego Kob., bezwarunkowo zasługujących na wiarę, bo tchnących najzupełniejszą prawdą i częściowo stwierdzonych zeznaniami postronnemi. Z tego wyszedłszy stanowiska, prokurator krytykował kolejno wszystkie domniemania i fakty, przytoczone w obronie i w motywach wyroku I-ej instancji na dowód istnienia w danym razie napadu ze strony K. i potrzeby obrony koniecznej ze strony podsądnych i dowodził, że przeciwnie ten ostatni, przybywszy do własnego majątku i usiłując wejść do własnego mieszkania, stał się ofiarą napaści ze strony Jabł. i Wężyka, którzy bez żadnej rzeczywistej lub mniemanej racji strzelali doń i zabić go chcieli, snać w przekonaniu, że dzięki pozorom obrony własnej ujdzie to im bezkarnie. Od tej zaś napaści K. tylko się bronił i wówczas, gdy, ujrzawszy rewolwer w dłoni Jabłońskiego, za kark tegoż pochwycił i potem, gdy na kilka uprzednich wystrzałów J. sam wystrzałem w końcu odpowiedział.

W ogóle, zdaniem prokuratora, podsądni ani nie znajdowali się istotnie w stanie obrony koniecznej, ani też nie mogli z dobrą wiarą mniemać, że się w takim stanie znajdują, a wobec tego obadwaj skazani być powinni za zamach zabójstwa. Z tych zasad prokurator wnosił o utrzymanie w mocy wyroku I-ej instancji co do Wężyka i o skazanie w podobny sposób Jabłońskiego.

Adw. Kamiński na wstępie swego przemówienia zaznaczył, że mówić chce tutaj wyłącznie o kwestji winy p. Jabł., ponieważ co do p. Wężyka poszkodowany jeszcze w I-ej instancji zrzekł się swego powództwa cywilnego. Bajki, rozsiewane tu i owdzie przez bezmyślnych plotkarzy, głoszą, jakoby zrzeczenie owo nastąpić miało skutkiem wynagrodzenia, zapłaconego dobrowolnie poszkodowanemu po za plecami sądu. Jest to kłamstwo wierutne: pan K. za krew swą nietylko nie otrzymał, lecz nawet nie przyjąłby zapłaty, pobudki zaś zrzeczenia się akcji w zględem W. powód cywilny sam w obliczu izby wyjaśnił...

Przechodząc do istoty sprawy i polemizując z uniewinniającym Jabł. wyrokiem I-ej instancji, adw. Kamiński utrzymywał, że wnioski w tej mierze sądu okręgowego, jako też będące źródłem owych wniosków dowodzenia obrońcy podsądnych, opierają się wyłącznie na dowolnych hypotezach i nieuzasadnionym subjektywizmie. Przeciwnie, już sama logika faktów objektywnych przemawia niewątpliwie za winą Jabł. Okoliczności sprawy dowodzą mianowicie, że do Kobierzyckiego, gdy ten przybył do swego domu i wszedł do sieni, nie oddanej wcale przez komornika na użytek sekwestratora, strzelano kilkakrotnie, lubo on sam zrazu nie strzelał i lubo nawet, jak dowodzą zeznania świadków, nie trzymał w ręku rewolweru i dopiero w następstwie wyjął go z kieszeni. Jabł. swoje strzały usprawiedliwia koniecznością obrony wobec napaści; ale gdyby istotnie obawiał się był napadu, to zostałby w swoim pokoju. I potem zresztą nie miał on przeciętej możności cofnięcia się lub ucieczki wobec niebezpieczeństwa. Zkądże zresztą mowa o niebezpieczeństwie, gdy nie pan K. pierwszy wystrzelił. Obrona sama to uznaje i dlatego też postawiła ewentualną hypotezę, że J. subjektywnie był w stanie obrony koniecznej, mniemając, iż się w niebezpieczeństwie znajduje i broniąc się tedy od tego owego mylnie, lecz w dobrej wierze urojonego niebezpieczeństwa. Z podobnym subjektywizmem trzeba być jednak nader ostrożnym, bo inaczej zbyt wiele możnaby mieć bezkarnych zamachów. To też od odpowiedzialności za targnięcie się na życie cudze, w mniemanym stanie obrony koniecznej popełnione, na ogół wtedy tylko ktoś wolnym być może, gdy zbieg okoliczności zewnętrznych do podobnego mniemania nastręczał podstawę. W danym razie tego nie było. Przeciwnie Jabł. w uniesieniu, ale świadomie, spełnił zamach zabójstwa i za to odpowiadać musi.

W końcu swego przemówienia adw. K. wspomniał o powództwie cywilnem w sumie 74,918 rs. i powołał się w tej mierze na wnioski sformułowane w I-ej instancji.

*

Adw. Pepłowski, odpowiadając na zarzuty prokuratora i obrońcy powoda cywilnego, uwydatniał na początku swej mowy, że pp. W. i J. wprowadzeni zostali do Chorzenic na mocy prawnie zapadłej i prawnie wykonanej decyzji sądowej, której — choćby nawet kto miał prawo „czuć się nią dotkniętym i pokrzywdzonym” — nie można przecież obalać pięściami i rewolwerem. Niesłusznie też powiedzianem było, jakoby decyzja, nakazująca sekwestr, tak boleśnie krzywdzić miała pana Kob. i jakoby dowodziła ona jakiejś godnej potępienia bezwzględności ze strony oskarżonych. Przeciwnie, dla p. Wężyka, mającego na hypotece Chorzenic 121,000 rs. z zaległemi od lat wielu procentami, był to jedyny środek ocalenia bodaj części utopionego kapitału przez zapobieżenie ostatecznej dewastacji majątku, zaś dla p. Kob., jeśli można wierzyć własnym jego opowieściom, była to chyba rzecz całkiem obojętna, skoro już przedtem oddał on Chorzenice w administrację poręczającą i opuścił je, zamierzając udać się do gub. mińskiej.

W ogóle pan K. nie miał już wtedy nic do czynienia w Chorzenicach, i tylko zamiarem napaści na znienawidzonego przezeń (skutkiem zamknięcia dalszego kredytu) wuja wytłumaczyć można nagły powrót pana K. do majątku. Ciekawym i wielce znaczącym w tej mierze jest, zdaniem obrońcy, szczegół, iż pan K. bynajmniej nie zaraz po ustanowieniu sekwestru udał się do Chorzenic, lecz przez tydzień podróżował po okolicy i dopiero kiedy d. 10-go września po południu przyjechał do Chorzenic p. Wężyk, zaraz nazajutrz przed świtem znalazł się tam i pan K., dając tem dowód, że mu głównie o zastanie tam pana W. chodziło. Nie przybył wtedy pan K. wbrew swemu twierdzeniu—gwoli zapłaceniu akcyzy lub sprzedaży spirytusu z gorzelni, bo takich interesów nie załatwia się o świcie, a co główna, na zapłacenie akcyzy trzeba mieć pieniądze, a na sprzedaż spirytusu ściągnąć trzeba było na wieś kupca, nie zaś zaufanych „artylerzystów”. Zresztą i uiszczenie akcyzy i sprzedaż okowity odbyć się mogły daleko lepiej w Noworadomsku, a tam, w przeddzień swej wyprawy do Chorzenic, pan K. nic a nic o tym interesie nie mówił, lecz natomiast mówił, pisał i telegrafował o „wypędzeniu prusaków”. Przedsięwzięcie to może dobrą byłoby rzeczą, gdyby się od tego prusaka nie wzięło wprzód 120,000 rs., gdyby ten prusak nie był rodzonym wujem i dobroczyńcą, gdyby wreszcie nie pochodził z rodu, którego nazwisko znaleść można i w dziejach naszych i w literaturze.

W dalszym ciągu na kanwie faktów i domniemań, uwydatnionych już w mowie obrończej w I-ej instancji i znanych przeto czytelnikom z ówczesnego tej mowy streszczenia (patrz nr. 46 i 47 *Kurjera)*, adw. Pepłowski osnuł wniosek, że p. K. zamierzył wówczas i wykonał formalny napad na oskarżonych, przeciwko któremu ciż bronić się musieli.

Nie powtarzając szczegółów znanych, nadmieńmy, że obrońca do poprzednio przytaczanych w tym celu dowodów dodał obecnie kilka nowych, jak naprzykład to, że K. sam zdradził się z swym planem napadu (w myśl przysłowia o nożycach), skoro, ustawiając przed gankiem sześciu swych adherentów, sam wspomniał zaraz wtedy o napaści („Usuńcie się, bo pomyślą, że to napaść”).

Plan napadu, polegający na wejściu do dworu cichaczem i na pochwyceniu podsądnych znienacka, nie udał się dzięki temu, że p. K., obliczywszy się ze wszystkiem, nie obrachował się jednak z samym sobą—z własną gwałtownością. Zamknięte drzwi frontowe, które, w myśl ukartowanego zawczasu spisku, spodziewał się był zastać otwartemi, zbudziły w nim podejrzenie zdrady, a wówczas uniósł się, rozszalał, począł hałasować i ostatecznie zbudził podsądnych i zmusił ich do obrony.

Z zeznań zmarłego naczelnika straży ziemskiej, Korsakowa, zaczerpnął dalej obrońca wskazówki, że wbrew twierdzeniu prokuratora, i sam pan K. i jego służba folwarczna od pierwszej chwili tamowali prawidłowy przebieg śledztwa i w zeznaniach często mijali się z prawdą. Przeciwnie, zdaniem obrońcy, wiarogodną zdaje się być opowieść o samem zajściu, przytoczona przez Jabłońskiego. Nie sposób zresztą zeznań tego ostatniego odrzucać ryczałtem dlatego tylko, że jest on podsądnym, a wierzyć natomiast bezkrytycznie p. Kobierzyckiemu dlatego, że występuje on tu jako świadek — tembardziej, że pan K., który bił, strzelał i zranił, nie świadkiem z pretensją do 75,000 rs. nagrody, lecz oskarżonym być tutaj właściwie powinien. Pan J. miał prawo rzucić się na napastnika; a lubo strona przeciwna głosi, że właściwiej byłoby dla pana J. ratować się ucieczką, to przecież z podobnym argumentem trudno walczyć na serjo i wzamian daleko słuszniej chyba można powiedzieć, że raczej p. K., który, jak sam twierdzi, wiedział o czekującem go w Chorzenicach niebezpieczeństwie, mógł był bez potrzeby tam nie jezdzić.

Wreszcie, dowodząc braku zamiaru zabicia poszkodowanego przez oskarżonych („bo nienawiść często wprawdzie rodzi się w sercach tych, którzy doznawali dobrodziejstw i przez to upokorzonymi się czują, lecz nigdy w sercach dobroczyńców nie wzrasta”), powołując się na istnienie w danym razie rzeczywistej lub mniemanej obrony koniecznej zarówno dla Jabł., jak i W. (który miał przecie obowiązek bronić Jabłońskiego), uwydatniając wzajemny stosunek pp. Węż. i Kob. na podstawie listów tego ostatniego (z lat od 1882—1887-go r.) i popierając całą tę argumentację w podobny sposób, jak w pierwszej instancji, obrońca zakończył dwugodzinną swą mowę wnioskiem o utrzymanie w mocy uniewinniającego wyroku I-ej instancji co do p. Jabł. i o zupełne również uniewinnienie p. Wężyka.

*

Po dwugodzinnej przerwie o 9-ej wieczorem posiedzenie wznowiono w dalszym ciągu i dwie godziny prawie trwały żwawe repliki obustronne prokuratora i adwokatów. Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy pominąć treść ich milczeniem, nadmieniając jeno, że adw. Pepłowski krytykował w swym głosie wczorajszą opinję ekspertów co do ciężkości rany, opartą na kierunku tej ostatniej, przytaczając, że na tej samej zasadzie i opalenie ucha od chybionego wystrzału „ze względu na kierunek” za ciężkie obrażenie cielesne uznaćby trzeba i uznając daleko większą zasadność poprzedniej ekspertyzy.

Następnie przed samą północą izba sądowa odczytała osnowę 9 pytań zasadniczych, które posłużyć miały za podstawę do wyrokowania i w których przewidziano i sam fakt wystrzałów z rewolweru i dubeltówki i usiłowanie zabójstwa w uniesieniu i stan rzeczywistej lub mniemanej obrony własnej i wreszcie specjalnie co do p. Wężyka zadanie rany w uniesieniu ciężkiej, bez zamiaru zabójstwa.

Wyrok podaliśmy wczoraj wieczorem.

Fr. N.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego* — Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 27 Мая (8 Іюня) 1892 г.
Redaktor Franciszek Olszewski. — Wydawcy: Wacław Szymanowski i Antoni Pietkiewicz (Adam Pług).